

Jeszcze o fakszerykach dzieł sztuki

Rzym zwiędzałem po raz pierwszy oprowadzany przez mego przyjaciela, już dziś nieżyjącego historyka sztuki, Wojciecha Kreta, który znał w tym mieście chyba każdy budynek i każdy zakamarek. Zaprowadził mnie na malowniczą, wąziutką uliczkę Via Capellari, wychodzącą z Campo dei Fiori, radosnego placu targowego kwiatów i owoców, który przed czterystu laty był miejscem kaźni Giordana Bruna, spalonego za samodzielność myślenia.

Otóż na tej, niemożliwie brudnej uliczce mieściła się pracownia artystycznych mebli stylowych. Świetny fachowiec konserwował zażytkowe sprzęty lub wykonywał ich kopie, jeśli tylko miał takie zlecenie, ale do tego się nie ograniczał. Dla pewnego antykwariusza, o nader elastycznym sumieniu, rozbierał na części stylowe fotele, szafy, czy np. *cassone* (skrzynie wyprawowe), a następnie pojedyncze fragmenty wmontowywał w wykonaną przez siebie kopię. W ten sposób – powiedzmy – renesansowy, suto rzeźbiony stół się rozmnażał, a każdy był częściowo autentyczny, częściowo fałszywy. Nowe części poddawał przy tym takim zabiegom, które miały przekonać o ich dawności. Antykwariusz bronił swego procederu: – *Jeśli mam krzesło z brakującą nogą – perorował na całą okolicę, mieniąc się na twarzy i wymachując rękami – i każę ją dorobić, to nikt mi nie zarzuci fałszerstwa. A jeśli brak dwóch, czy trzech nóg? To co wtedy?* Był zaperzony i zbyt cenne było go przekonywać i sprowadzać na drogę cnoty. Tym bardziej, że trudno było jasno wytyczyć granice uczciwości. Stałem na stanowisku, że uczciwie jest powiedzieć amatorowi wszystko, co się o stanie przedmiotu wie, nie ukrywać. Ale czasem po prostu się nie wie, albo nie ma pewności, a ponadto, gdy obiekt przechodzi z rąk do rąk, zacierają się lub przekształcają pierwotne informacje. Zawsze uważam, że świadome wprowadzenie w błąd dla uzyskania wyższej ceny jest ewidentnym fałszerstwem, a wszystkich pozostałych zabiegów wprawdzie nie pochwalam, co jest oczywiste, ale nie ośmielam się ich potępić kategorycznie.

Mam np. w swym zbiorze secesyjnego szkła wazon granatowy, mieniący się zielonkawo, dekorowany w łuskę i wstęgi, zdecydowanie dobrej klasy. W katalogach na ogół pozostawia się takie naczynia z ogólnikowym określeniem barwne, iryzujące szkło z terenu Czech, około 1900. Na tym terenie wiele było wytwórni, wszystkie – nawet te drobne i prawie niezbrane – utrzymują się na dobrym poziomie, a wśród nich kilka szczególnie wybitnych; z nich najbardziej poszukiwane są wyroby szklarni *Wdowy po Johannie Loetzu* (a właściwie *Lötz*) w Kłasterskim Młynie. Bardzo rzadko te szkła bywały sygnowane, właściwie tylko firma Loetz zawsze oznaczała swe wyroby przeznaczone na eksport. Otóż mój wazon nosi wytrawioną na dnie sygnaturę *Loetz Austria* (Czechy wchodziły wówczas w skład Austro-Węgier), z pewnością fałszywą. Natomiast samo szkło jest prawdziwe, istotnie wytworzone na te-

renie Czech na przełomie wieków. Więc jak to należy ocenić? Że tylko podpis jest fałszywy?

A np. obrazy uczniów Rembrandta noszą czasem jego podpis, może i prawdziwy. A o Gustawie Courbet wiemy z pewnością, że pod koniec życia, na wygnaniu w Szwajcarii, nie był zdolny do pracy. Wówczas paru uczniów (z nich najbardziej oddany był mu Polak, Słom, tj. Andrzej Słomczyński) malowało niejako „zamiast niego”, ażeby zasilić kasę mistrza, który te obrazy własną ręką podpisywał. Co zrobić z takim fantem?

Jako ilustrację hasła „Falszerstwo dzieł sztuki” może i najczęściej podaje się tzw. tiarę Sajtafersa, wspaniały okaz złotnictwa, przechowywany w paryskim Luwrze. Obrosła ona już legendami i anegdotami, tak że nie wiadomo już gdzie się kończy prawda, choćby podbarwiona, a gdzie rozpoczyna zmyślenie. Miał to być kołpak monarchy scytyjskiego z II wieku przed Chrystusem, opatrzone napisem informującym, iż jest to dar miasta Olbii. Tiarę wykonana jest ze szczerzego złota, waży prawie pół kilograma, blacha jest mistrzowsko trybowana w sceny figuralne, groteski, parę ornamentów. Zachowana prawie idealnie, miała zostać wykopana u rosyjskich wybrzeży Morza Czarnego.

Podobno z tiarą pojawili się we Lwowie na przełomie XIX i XX wieku dwaj handlarze, uchodzący za rumuńskich antykwariuszy. Mieli się zwrócić do wybitnego archeologa Karola Hadaczka z pytaniem, czy jest to dzieło oryginalne, istotnie sprzed dwu tysięcy lat? Uczony starannie przedmiot obejrzał, po czym stwierdził, że jest nieautentyczny. Wywołało to, rzecz jasna, rozczarowanie i zdziwienie handlarzy, więc Hadaczek wskazał, co w tej tiarze zdradza nowocześniejszy fałszyfikat.

O każdy najdrobniejszy detal antykwariusze zamęczali archeologa. Dowiedziawszy się, na czym błędy polegały, pośrednicy pożegnali się i zniknęli. Ale nie na długo: wkrótce znów wrócili do Lwowa ze swym skarbem, w którym już poprawiono wskazane błędy. Okazali go Władysławowi Stronerowi, historykowi sztuki starożytnej i wczesnośredniowiecznej, a szczególnie rzemiosła artystycznego. Znów doszło do podobnej rozmowy i raz jeszcze padły, tym razem nieliczne zastrzeżenia. I one spowodowały korektę. Wówczas to ... Ale tu lepiej zacytować słowa Karola Estreichera, który w swej uroczej książce „Nie od razu Kraków zbudowano” cały rozdział poświęcił krakowskiemu antykwariuszowi żydowskiemu nazwiskiem *Himmelblau*. Tak pisał: *Himmelblau miał przyjaciół wszędzie, którzy w razie potrzeby służyli mu pomocą. On to jednego dnia otrzymał z Odessy świstek papieru, zbyt poufny, aby go powierzono poczcie. Trzy tygodnie upłynęło, zanim podawany z rąk do rąk, wieziony od miasteczka do miasteczka przez Żytomierz, Berdyczów, Brody i Przemyśl dotarł do Krakowa na ul. św. Tomasza. Zawierał osobliwą wiadomość, że jeśli wspaniałą i autentyczną tiarę*



Falszyfikat tiary

MYŚL SCHRACK SECONET

UMIEMY ROZWIĄZYWAĆ

PALĄCE PROBLEMY

Gdy rzecz dotyczy życia czy niezastąpionych obiektów, nie ma kompromisów. To dlatego SCHRACK SECONET opracował w pełni niezawodny system wykrywania i lokalizacji pożaru.

Optymalne zabezpieczenie przed awariami osiągnięto dzięki zdublowaniu całego systemu. Centrale przeciwpożarowe BMZ Maxima i BMZ Integral gwarantują doskonałą sygnalizację zagrożenia i jego natychmiastową lokalizację.

Wyświetlacz LCD tych mikroprocesorowych central oraz nowoczesny komputerowy system graficzny prowadzi straż szybko i bezpośrednio do miejsca pożaru.

Z systemem wykrywania i lokalizacji pożaru firmy SCHRACK SECONET już jesteś... nieco bliżej przyszłości.



SCHRACK SECONET POLSKA Sp. z o.o.
01-038 Warszawa, ul. Dzika 20
tel. (22) 636 02 70 - 74, fax (22) 636 02 75

SCHRACK
SECONET



Pomnik Jana Kilińskiego na placu Krasieńskich, 1939 r.

Tu z pomocą przyszedł Włodzimierz Trzcinski, prezes przedsiębiorstwa FUJIFILM Polska, który zobowiązał się pokryć koszt prac konserwatorskich posągu Kilińskiego. W styczniu 1994 r. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, w piśmie skierowanym do



Pani Jadwiga Kilińska przed pomnikiem prapradziada na placu Krasieńskich, 1947 r.

Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, pani Marii Brukalskiej, zadeklarowało chęć przekazania brązowych tablic z dawnego cokółu pomnika Kilińskiego. Obydwie tablice były poważnie uszkodzone w czasie demontażu. Pogięte, z powrywanymi fragmentami w miejscach mocowania kotew, pokryte produktami korozji. Na konserwację tych płyt ponownie wygospodarował środki prezes FUJIFILM Polska.

Minęły już cztery lata od tego zdarzenia, a szczęśliwie

odnalezione i poddane konserwacji płyty nie zostały umieszczone na cokole pomnika. Warszawski Urząd Konserwatorski i przedstawiciele Generalnego Konserwatora Zabytków podjęli decyzję o powrocie brązowych płyt na cokół pomnika. Sprawa ta prawdopodobnie utknęła na szczeblach administracyjnych gospodarzy miasta. Miejmy nadzieję, że nie na długo.

Janusz Mróz
Krzysztof Lesiak



Pomnik Jana Kilińskiego. Stan po konserwacji 1994 r.

dokończenie ze str.9

króla Sajtaferesa ofiarują na sprzedaż książętom Czartoryskim, to przyjaciele donoszą Himmelblauowi, że interes jest niepewny, mimo niskiej i zachęcającej ceny. Tego jeszcze dnia późną porą odwiedził Himmelblau dyrektora Muzeum Czartoryskich, profesora Marian Sokołowskiego i odbył z nim dłuższą konferencję.

Po Lwowie i Krakowie, następnym etapem peregrynacji złotej tiary był, naturalną kolejną rzeczą, stołeczny Wiedeń. Tutaj obrotni i nie dający za wygraną kupcy zwrócili się do hr. Wilcza i bar. Natana Rothschilda z propozycją nabycia (za 100 000 koron w zlocie) wspaniałego dzieła, które

miałoby być złożone jako hojny dar do wiedeńskiego Muzeum Rzemiosła Artystycznego. Między uczonymi nie było zgody co do historycznej wartości i autentyczności, więc ostatecznie z zakupu zrezygnowano. Ale nie spieszyło to handlarzy. Tym razem zaproponowali nabycie Luwrowi, mierzyli bowiem coraz wyżej. Po rozmaitych deliberacjach Luwr to niewątpliwe arcydzieło złotnictwa nabył. Jak i w Wiedniu, w orzeczeniu celowości zakupu zaangażowane były niewątpliwe autorytety uczonych i polityków. Ale, że i świat antykwaruszy jest wewnętrznie skłócony, jeden z nich wskazał rzekomego autora falsyfikatu, odeskiego złotnika, Izraela

Ruchomowskiego czy Rachumowskiego, który osobiście zjawiał się w Paryżu.

Dzisiaj znamy i inne wytwory tego świetnego artysty, zawsze ściśle naśladowujące wyroby antyczne, a Luwr zatrzymał tiarę, tylko nie bardzo się umie zdecydować, czy przydzielić ją do działu sztuki współczesnej, czy też okazywać jako wyjątkowej klasy naśladownictwo. Tiara Sajtaferesa pokazywana jest na specjalnych pokazach fałszerstwa i omawiana w literaturze, a ma i dziś jeszcze swoich zwolenników. Bo jej piękna i szlachetności nic podważyć nie może.

Andrzej Ryszkiewicz